

ODDZIAŁ VII.

PÓLARKUSZ 4^{ty} i 5^{ty}.

PSZONKA niewychodzi w terminach oznaczonych; nie wyjść może raz, dwa, dziesięć, trzydzieści razy na miesiąc, stosownie do potrzeby Babina.

Cena ODDZIAŁU, czyli PÓLARKUSZÓW 12tu, wewnątrz Francji: franków pięć: za granicami Francji: zł. pol. dwanaście.



Zapisywać się i składać opłatę można: w PARYŻU: w *Czytelni polskiej*, doład także wszelkie piśma i przesyłki (à M. SZONNA, Polonais, rue Battoir Saint-André des Arts, 13. FRANCO) adresowane być mają.

Na PROWISYKI: u Sekretarzów Selekcyjnych Tow. Dem. Pol.

W VERSAILLES: u Ob. Wiśniowskiego, rue des Tournelles, 18.

PSZONKA.

Satyra prawdę mówi.

1844

Ridendo castigat mores.

O GALICYI W R. 1844.

„Kto pokocha zdrajcom Ojczyzny, ten albo już ją zdradził, albo zdradzić ją gotów.”

PRZYŚŁOWIA MAX. FREDRY.

„A kto kłóć o morderców matki swojej wytko, ten nieodstąpił na pośmiejach ciała matki zabójcy, jedno jej za bójców pod przęgięciem sprawiedliwości stawia.”

ODPRAWA POSEA

„Na złodzieiów a rozbójników surowe prawo być winno, ale na zdrajców Ojczyzny bez litości i miłosierdzia.”

BENJAMIN CONSTANT.

Drwił sobie — niewiem Kółontaj czy Lelewel — że po upadku Polski zjawily się nowe księstwa i królestwa, jako np. nieznaną przedtém — tylko w jęografii hiszpańskiej — GALICYA. Otoż mamy na to coraz silniejsze dowody, że niezartem skreślono na karcie północnej nowe królestwa, że jest istotnie jakiś nowy *naród galicyjski*. W ostatnich latach, jakich się z miłosierdzia bożego na pokutę za grzechy nasze doczekaliśmy, rozpisało się nawet szeroko o *literaturze galicyjskiej*. Przyznam się wam do przywar ciekawości i niedowiarstwa, moi ziomkowie! Dotarłem ja zhliska tego przedmiotu, i mógłbym wam także powiedzieć o nim cokolwiek; ale że literatura niemoże być w żaden sposób oddzielnie od dziejów i politycznego bytu narodów rozwijaną, odkładając więc na bok literaturę galicyjską — jako przedmiot dosyć już obrobiony — opiszę tu własności i uprawę roli — na której ta roślina wyrasta.

Slyszeliście może, iż była onego czasu dziwna Rzeczpospolita królewska, bez korzyści królewskiej a ze wszystkimi jej szkodliwościami. Otoż rozległe ziemie tej Rzeczypospolitej — od Odry do Dźwiny, od Bursztynu do Czarneho morza — dzielily się na województwa, między któremi było jedno — *ruskim* województwem zwane, a jego miastem stołeczném — Lwów. Niedosyć dokładnie jeszcze opowiedziały dzieje, jak szcudrą ręką — nieszczęsnej pamięci szwed Zygmunt III zasiewał nasiona klęsk i nieszczęść, które od czasu jego panowania trafiły bezprzestannie biedną tę Rzeczpospolitę aż do jej upadku. Nierozkrzewieni i potulni za czasów Batorego Jezuici, opętawszy niedołężnego Szweda, rozpoczęli otwarcie dzieło wytopienia

oświaty, a więc potęgi, którą od tyła wieków ona Rzeczpospolita nad wszystkie sąsiednie i odległe państwa jaśniała. Wkrótce opanowali dwór, urzędy, szkoły, a jako zawsze najzaciętsi wrogowie ziemi która ich żywi, ludu który na nich pracuje, podburzali braci przeciwko braciom, płodzili stronnictwa, poduszali prześladowania, odurzali, wycieczali, rozpajali, podlili wszystko, co się ich tylko dotknęło. Tłukł się naród po omacku bez rozumienia przeszłości, bez pojęcia terażniejszości, bez życzeń na przyszłość. Obronę przeciwko aż nadto widocznemu już złemu, odkazywano — w pokorze jezuickiej — opatrności hosijskiej, a było to tylko zaparcie Boga w samych sobie, gnuśnością i ostateczną głupoty, wyniszczającą pamięć uczucia, że Bóg właśnie dlatego stworzył na swoje podobieństwo człowieka, ażeby miał pieczę nad sobą.

Po takiej walce wewnętrznej jadu z resztkami zdrowia i siły, nastąpiło wycieńczenie i niemoc. Byli też na doręczu lekarze gotowi słabych wziąć pod swoją opiekę. Za kilka wszeźtecznych uciech dostaliśmy króla z rąk nierządnic. Kalaf bałwan lubieżny, czysty i niepokalany tron Pasterów; uginął kark niewolniczy pod jarzmo plugawej swojej pani; oddany zbyt kom i rozpuście używał w zapomnieniu słodczy mniemanego pokoju; słuchał hymnów, od, sielanek i bajek (1), gdy tymczasem nieprzyjaźni i łakomi sąsiedzi na prawdę się zmaiwiali, intrygowali, podżęgali i utrzymywali nielad, łudzili, zwodzili, bałamucili; aż nareszcie, kiedy Jezuici w najlepsze dowodzili z ambon: że nie się bez woli bożej niedzieje, a co się ostoi, to dzieło boże — najęchali kraj z wojskiem, złupili go i zrabowali.

(1) Literatura ówczesna jest wiernym obrazem czasu swego i ludzi, odbiciem bytu politycznego. Niewolnicza, malująca, lękliva, bezduszna, niepewna; słabe dziecko słabej rodzicielki — be takim był podówczas naród, przynajmniej w klasie która się literaturze oddawała. Między piszącymi a narodem nieprzebyta stała zaporą; pisali oni wprawdzie po polsku, ale dla ludu była to jeszcze łacina. Zdawało się jakoby literatura miała na celu oświecenie ogółu, ale zabawę kilkudziesięciu możniejszych — od narodu, przez wychowanie w cudzych zasadach — nietylko odpadłych, ale jeszcze zarażonych samolubstwem, i sądzących że naród jest dla nich, że go więc nieoświecać, ale tylko bałamucić potrzeba.

Znane są powszechnie dzieje tego rozboju. Był on, niechęcy, ciężkim ciosem dla królewskości, bo praktyczną dla narodów nauką. Mimo wszelkie pozory prawności, zniknął przesał że królowie są z łaski i woli Boga — aby sprawiedliwość wymierzać, bezpieczeństwa i porządku przestrzegać. Najprawowierniejsi i najgłębsi powątpiewać już o tём zaczynali — bo jakież sprawiedliwości, jakiej opieki spodziewać się mogli po królewskości ludzie pojedynczy, prywatni, kiedy królewskość targnęła się i zgwałciła bezkarnie prawa całego narodu? Jak więc skazanie obyczajów, kramarstwo łaskami duchownymi, pozbawiwszy Rzym pierwotnego uroku, świętości, poważania, szacunku, wywołały Rzeczpospolitą religijną — reformę Lutra, tak z chwilą zamordowania Polski pozbyły się narody wiary w prawność i moc królewskości, i coraz pewniej, śmiałej dążą ku rządowi moralniczszemu — reformie politycznej. Tём poczuciem wskrzeszona dążność ludów utrzymuje królów czujno na stopie wojennej, w gotowości ku wyczerpaniu ostatecznych środków w obronie królewskości bankrutującej. Nic więc dziwnego, że chociaż tyrani nagromadzili sił jak nigdy, żyją w ustawicznej trwodze i niespokojności, ciągle więżą i prześladują, ciągle śledzą jakichś tajemnych spisków, i jak gdyby sami czując że na nie zasługują, że ich niema, nadziwować się i zawierzyć niemogą. Niejestże to rzetelny strach zbrodniarza własnego lękającego się cienia? zbrodniarza doskonałej od wszystkich wiedzącego że na karę zasłużył? zbrodniarza któremu już do kucza przeciążone zbrodnią sumienie, a przecucie powiada że ostatnia jego godzina bliska?

Rossya w tym rozboju niesłychanym, jak pierwsza podniosła rękę, tak najczynniej w utrzymaniu go pracowała. Powstanie Polski z r. 1830, aczkolwiek skrzywione, zawiedzione, zdradzone w głównym swym celu, przyspieszyło niezaprzeczenie upadek królewskości; bo okazując z jednej strony — czém jest moc najpotężniejszego z tyranów w obec garstki wyzwalającego się ludu, wyswietliło z drugiej — szatańską politykę Moskwy względem nietylko ziem Polsce zagrabionych, ale ościennych i najodleglejszych ludów. Co brakowało, dokonała Emigracya.

Inne potrzeby, inne położenie i inna istota Prus wymagały innych środków, innego postępowania z wydartemi przez nie Polsce ziemiami, ku ich przestoczeniu, wynarodowieniu, wypolszczeniu, spruszczeniu; i cokolwiek stało się tam z większą niżli gdzieindziej dogodnością, to okolicznościom, a nie zaś systematowi królewskości pod rządem pruskim, przypisać należy. Warto, ażeby kto z przypatrujących się bliżej, skreślił dokładny obraz polityki pruskiej w postępowaniu z Wielkopolską. Dopelnienia tej pracy, zważając na jej użyteczność, po braciach Wielkopolanach spodziewać się mamy prawo.

Austria początkowo zdawała się najmniej ufać trwałości rozbioru. Powiadają, że Marya-Teresa płakała — jak rozbójnik włoski, który przed popelnieniem ułożonej zbrodni idzie na mszę, do spowiedzi, po odpust do Matki Loretańskiej z ofiarą. Płacz tej obłudnicy jest wiernym wizerunkiem rządów austriackich w krajach zagrabionych. Robią co chcą, i narzekają, i utyskują, i płaczą jeszcze. Zasadą ich jest: drzeć łyka póki można, to też ze wszystkiego co kiedy komu skradną, nie nieodkładając do jutra, wszystko dziś wysysają do ostatniego. Bezskuteczne wszakże powstania, przedajność panów, ciemnota szlachty, obojętność dworów, i inne tym podobne okoliczności obudziły w rządzie austriackim nadzieję, że może się doprawdy można będzie przy Galicyi utrzymać. Kto swoich, Astrya zaś swoich użyła ku temu środków — obskurantyzmu i demoralizacyi, zepsucia i najniegodziwszego wychowania młodzieży, ubożenia i idących za niemi niemocy i zawisłości mieszkańców. Jak tedy odmieniła nazwisko zagrabionej ziemi, prześladując tym sposobem przeszłość jej w jeografii samej, tak też postanowiła odmienić ducha mieszkańców, aby z czasem dziejom nawet

ojczystym zarzucić kłamstwo, i do wymysłów bajecznych zaliczyć patriotyzm i poświęcenie ojców, które miały być przykładem i zachętą dla synów. Krótko mówiąc, do świeżo wynalezioniej Galicyi trzeba było stworzyć Galicyanów; bo i nacóżyć się przydało Polskę Galicyą przezywać, jeżeliby jej mieszkańcy Polakami, nie zaś Galicyanami byli. Naprzód tedy Marya-Teresa zakazała używać tytułu Wojewodów, Kasztelanów, Starostów, i t. d., podstawiając natomiast obce książąt, hrabiów i baronów godności. Tym sposobem uformował się, rzecby można, pierwszy zastęp Galicyanów. Ale zmiana tytułu niekończyła jeszcze wszystkiego, trzeba było jeszcze odrzec kraj z majątku. Oprócz więc opłaty tytułów, obciążające podatki różnej nazwy i różnego rodzaju — szwarcerunki, wyderkaufy — przedajność urzędników, podżeganie próżności, zbytku, marnotrawstwa, rozwiozłości, szulerstwa, a obok tego zupełne zatamowanie handlu, obrano za najstosowniejsze ku temu celowi środki. Jakoż w przeciągu lat kilkunastu bankructwo stało się powszechnem; żeby zaś nikt z niego wybrnąć niezdolał, ogłoszono nowy kodeks cywilny w języku obcym — niemieckim; a na posady, począwszy od prezesa aż do najniższego z urzędników, wprowadzono cudzoziemców przekupnych, krajowego języka nieznających, i albo ciemnych jak tabaka w rogu, albo jak pijany płotu trzymających się czecznych, do niczego, oprócz krzywdy i zwłoki, nieprowadzących formalności. Łatwo ocenić ogrom nieszczęść i zamieszani które stąd wyniknęły. Albo mało kto wiedział jakie mu prawa służą, albo zapóźno od szalbierza, pieniacza lub urzędnika, którzy na jego majątek czyhali, o nich się dowiadują. Nieraz, odsądzony od wioski i ten komu ją przysądzono — oba niewiedzieli dlaczego. Wnukowie dopiero odkrywali, że to albo owo nieprawnie, dla braku jakiejś formalności, przeszło w obce ręce; ale już zaszła formalność przeciw wszystkim formalnościom — przedawnienie. Stało tedy otworem pole korzystania z niewiadomości drugich, bogacenia się przez oszustwa i wykryły. Rzucono się hurmem do pozwów jako najużyteczniejszego przemysłu; cóż więc dziwnego, że największa część majątków przeszła w ręce pieniaczy. Ktokolwiek miał jakie prawo własności, którego trzeba było poszukiwać sądownie, a nieznał formalności, albo się lękał procedury na kopy lat rozkładanej, odstępował prawa swojego za lada co pieniaczom — szalbierzom i urzędnikom, którzy go straszliły że interes zawikłany, przedawniony, niepewny, że z miłosierdzia tylko za sto, dziesięć mu dają. Tego rodzaju łupieżstwa były tak częste, bezwstyd przy nich tak jawny i za dobrą monetę uważany, że oszuści chępliwi się publicznie ze swojego oszustwa; a rząd stawiając tym sposobem nowych, nieprawych właścicieli, tworzył drugi, bardzo liczny zastęp Galicyanów — ślepych rządu służalców, bo przez rząd stworzonych i za wszystko rządowi obowiązanych (1). Rzecby można, że Austria zagrabivszy napaśnie cudzą własność, starała się o spólników zbrodni — podobna onemu grzesznikowi, który znajdując dziką pociechę w poddawianiu drugich do występków, które sam popelnia. Podobnie przypuszczają się wszyscy złodzieje do spółki, aby się niewydali.

Z tego co dotąd się powiedziało, któż nieodstrzeże że głównemi znamionami polityki austriackiej chytróść jest i obłuda? Zamyka ona brudne śmiecia i śmiertelne grzechy w piękny,

(1) Jeżeli wszystkie te środki nieskutkowały jeszcze, rząd ogłosił samowolnie najfalszysze bankructwa. Tak stało się np. z bankiem Proto Potockiego, który był zmuszony przez rząd dobra swoje wierzycielom odstąpić, a teraz z ukończonych rachunków pokazuje się, że każdy z nich 15 procent więcej dostanie, aniżeli mu się należy. Wielu z obywateli, niemogąc ścierpieć niegodziwego postępowania rządu, wynosiło się za granicę, i niewychodzili na tём lepiej jak w kraju pozostali; bo pełnomocnicy ich przez rząd ośmielani i protegowani, nadużywali położonej w nich ufności. Lubemirka np. powróciwszy z zagranicy do domu, pytała adwokata swojego, kiedy dobra swoje z zastawów odbierze, a one już były od lat kilkunastu wieczyście sprzedane.

złocisty futerał, i chciałaby aby ją po tej zwierzejniej barwie sądzono. Diabelnieżby się oszukał, kto by o rządzie austriackim sądził z pisanych praw jego — są to wielkie, pięknie malowane szyldy złych rzemieślników, ku temu-li przeznaczonc, aby tych przynajmniej uwiesić i oszukać, którzy niemają sposobności bliżej się prawdziwie przypatrzeć. Rząd wykłada prawa i zastosowuje je według własnej potrzeby — jak Mufta Koran. Cóż więc dziwnego że prawa zabezpieczające poddanych od samowolności panów są tylko pogróżką dla szlachty — wiechą w łące, strachem w zbożu na wróble. Kto podli się przed rządem, czyli dobrze u niego jest położony, ten może być pewnym opieki i pomocy w ucisku i uciemieniu poddanych; i nawzajem, komu rząd jest niechętny, tego poddanych, s: m padzegać on będzie do opuszczeń (peregrynacyi), ciągłych przeciw panu skarg i procesów. Zdarzało się czasem, że ktoś unikając obu tych przeciwności — i rządowi nienadskakiwał, i z gminą swoją żył poczciwie i po bratersku — z takim rządem austriackim postępował już szczerzej — był to jakubin!!! — wieził go więc i męczył — jako tego świeżym dowodem znać i powszechnie szanowana wdowa C*** z całą swoją rodziną. Niezawadzi przytoczyć i z sądownictwa świeży przykład dowolnego praw wykładania. W*** unierając zapisał testamentem piątą część dochodów z majątności swojej na zubożałych przez processa z rządem obywateli, z tem zastrzeżeniem wyraźnym, że wybór ich i sposób zaopatrywania zostawia bezwarunkowej woli i sumieniu ogólnegośpadkobiercy — synowca swego, uwalniając go przytem od jakichkolwiek przed kimkolwiek bądź rachunków i tłumaczeń. Na mocy tego testamentu (!?!?) nakazał trybunał apellacyjny, ażeby się fiscus (skarż) na majątku niehoszczyka zapewnił, i o piątą część dochodów corocznie się u pomnił.

Nie mniejszym dowodem obłudy rządu austriackiego są coroczne galicyjskie sejmy. Wolno jest reprezentantom Galicyi raz do roku ubrać się w liberyę — mundurem stanowym zwaną, jechać w paradzie — na jaką stać kogo — między dwa rzędy rozstawionych żołnierzy, zjadać obiady i tańczyć u gubernatora, arcybiskupa i komisarzy sejmowych, zasiadać w krzesłach wygodnych i drzymać nawet w sali uniwersyteckiego księgozbioru, słuchać — rozumie się z głębką pokorą — postulatów najjaśniejszych — tylko się nad niczem zastanawiać, nie rozbiarać i nie mówić niewolno. Zdarzało się w początku że ten albo ów szlachcic — jak np. N*** — wyszedł na ławę i przemawiać począł; natenczas powstawał z miejsca swojego gubernator, brał arcybiskupa za rękę, i tak opuszczali salę, żegnając i błogosławiąc szanowne zgromadzenie, a cała czereda powodujących się skinieniem rządu wychodziła za nimi. Pozostały sam jeden mówca szedł potem nocować do kozy, kiedy jego dostojnym spółreprezentantom ani przeszło przez głowę żeby się za nim ująć — owszem w najlepsze zajadali obiad i spokojnie spijali zdrowie Najjaśniejsze. Teraz żadnego z nich język już nieświerzbi. Mowy, jakie corocznie prezes stanów (Stadnicki) i obrani komisarze miewają *ex officio*, to jest za pańszczyznę, albo przychodzą gotowe z kancelaryi gubernijalnej, albo idą pod różgi cenzora — aby przypadkiem reprezentant narodu niepowiedział czego na pożytek narodu. Smutno powiedzieć, ale i zamilczeć trudno do jakiego upodlenia przyprowadzić się dała ta rzęszka żaków stanowych. Ani jeden głosił śmiały, wolny, polski, narodowy, obywatelski od niepamiętnych czasów niepodniósł się z pośród nich!!!!!! I toż to ma być dowodem *żeście ludzie!!!* *żeście Polacy!!!* i jeszcze *ludzie* poczciwi, sumienni!!! *Polacy* patryoci!!! *czolo* narodu i obywatelstwa!!! potomkowie dzielnych, śmiałych i wolnych ojców!!! *Procul profani a sacris!!!!*

W istocie, trzeba być naoecznyim świadkiem postępowania rządu austriackiego, żeby ocenić jego system upodlenia tego wszystkiego, czego się dotknie. Komuż nie wiadomo z jaką dumą stara szlachta odrzucała zrazu wszystkie honory i godno-

ści zagraniczne. Sama Galicya nawet taką się pokazała w początku; dziedziczne tytuły książąt, hrabiów, baronów, rozdawane w zamian za dożywotnie a zniesione tytuły podkomorzich, starostów, chorążych i t. d. — odrzucała z pogardą — alieci niedługiego potrzeba było czasu, ażeby czego zrazu darmo brać niechciała, to potem znacznemi opłacała sumami. Ieżto szlachectw nieprzedał były radzca rządowy nieboszczyk Domb-ski? Jaki taki szperał w Niesieckim, wywodził odwieczne swoje parentele. — A po co? czy aby je znaleźć, poznać i zbań-bić? — kiedy rząd trzymał otworem kramy, w których przedawał publicznie swoje monopola: tabakę, sól i patenta. Do tytuniu Schwar-drey-Kaenig, do soli topkowej i do hrabstw — w oddziale patentów okazywała szlachta szczególniejszą skłon-ność i słabość. Kupował kto tylko miał pieniądze, zapożycza-li się po uszy a kupowali. Rząd też nieodmawiał nikomu, nawet żydom np. L***, O***, S***, bo było to w czasie wojen napoleońskich, kiedy rząd najbardziej potrzebował pieniędzy, kiedy wreszcie stosunki polityczne zmieniały się corocznie, kiedy co chwila mogła nastąpić utrata tej części Polski, którą nazwano Galicyą. Trzebaż było się uwijać, i spieszyć jak można najwięcej gro-szów wydusić i wykpić. Ale dla czego szlachta była głupia do tyła, że dobrowolnie, w czasach tak wątpliwych, znaczne mar-nowała sumy na czeze tytuły, tytuły — które właśnie nazajutrz mogły być ustać i nabywcę na szyderstwo tylko wystawić, to istotnie do nie pojęcia, albo raczej do pojęcia z dopuszczeniem ostatecznej na szlachtę ówczesną głupoty; bo co prawda, kóż z nas nie słyszał o samozwańcu — księciu Arakańskim we Lwo-wie, do którego szlachta z całej Galicyi zbiegała się hurmem z powolnemi swemi służbami i podarunkami, od którego kupo-wała drogo orderzy słońca i księżycy, indyjskie starostwa i pod-komorstwa?.

Niedarmo powiedziano « najtrudniejsze początki!!! » Roz-poczęte przez ojców dzieło prowadzą dalej synowie. Ależ ojcowie nie lokaili się przynajmniej. Nabywając za pieniądze dzie-dziczne tytuły i godności, dowodzili tylko dumy i pychy. Syno-wie przyjmując szambelaństwa austriackie, Niemcom za lokajów służąc, dowodzą głupoty i ostatecznego upodlenia. Zdawało się że rząd stworzywszy klasę takich uprzywilejowanych służal-ców, powinien ją otoczyć swém zaufaniem i zarzucić względami, ale właśnie całkiem przeciwnie się stało. Rząd z obawy żeby przedźj lub później jaka kropla krwi polskiej nieprzypomniała sobie czem była, postanowił tylko do ostatka zepsuć ją w nich i zniszczyć; zastosował zatem wychowanie publiczne do tego swego widoku, a wszystkie urzędy cywilne i stopnie wojskowe obsadził przybyszami z Austrii i Czech. Owi gromadnie przy-bywający cudzoziemcy, niemający żadnych stosunków z krajem, w którym zajmowali urzędy, żadnej ku niemu miłości, niezna-jący ani jego języka, ani jego praw i zwyczajów, a na starość najczęścięj wracający skąd przyszli — żeby nowym przybyszom miejsce swoich ustąpić, odpowiadali doskonale przyjętej zasadzie rządu podstawiania w miejsce Polaków, nowo utworzonego ro-du Galicyanów, z których każdy wpływał znowu swemi środ-kami, przykładem i radą, pośrednio lub bezpośrednio, na innych mieszkańców. Małżeństwa i nabycia majątkowe łączyły ich roz-maieie. Gubernator i dowodzący generał w stolicy, a krejs-hauptmanni czyli starostowie, każdy w swém mieście cyrkular-nóm, to jest obwodowóm, odbiera pensye dodatkowe: *stolowe-mi* (Tafelgelder) zwane, żeby nietylko w dni rządowe (gale, imieniny cesarza, cesarzowej, i t. d.), ale co niedziela wypra-wiali zabawy i tańce. Rozrywka jest wprawdzie ulgą w niesze-częściu, ale to miłosierdzie austriackie nie było także bez chy-tręj rachuby. Tak podle cheiwy a szkaradnie skąpy rząd jak austriacki, niechędzie zapewne wysypywał pieniądze na to ty-lko, ażeby bawił i pocieszał tych, których zdziiera, nienawidzi, prześladowuje, więzi, morduje i dręczy; musi on w tem mieć

swoje ukryte a niebezpieczne zamiary. Jakoż policya swoją drogą odebrała tajemny rozkaz aby pozornie tylko przestrzegać moralności, a w istocie wspierać rozwiązłość i sprzyjać wszystkiemu co tylko wycieńcza, denerwuje, osłabia i niszczy. Najwyżsi urzędnicy, od gubernatorów począwszy, opłacali nałożnice to w żonach obywateli, którzy to sobie jeszcze za zaszczyt poczytywali, jak G*** i B*** np. to znowu za ich wpływem i pośrednictwem namawiając do nierządu i niewierności inne mężatki i uwodząc dziewczęta. Hrabine O*** i L***, pierwsze swego czasu piękności, pokazywały się prawie nago po miejscach i przechadzkach publicznych; dom drugiej był po prostu publicznym domem — nierządu dla urzędników i oficerów austriackich. A jednakoż hrabine te, zarabiające miasto nietylko wszechczynnym przykładem, ale istotną sodomową zarazą (jedną z nich straciła podniebienie), były i są jak najlepiej widziane i przyjmowane po domach gubernatorów, prezydentów, arcybiskupów, generałów i arystokratów galicyjskich. Matki niemają za hańbę i krzywdę bywać u nich, wraz z córkami swojemi. Hrabine L*** powierzono nawet w opiekę bardzo przystojną panienkę; — pojechała z nią do Wiednia, i przywiozła na powrót pannę bez nosa!!! Na balach u hrabiny O*** znajdziesz wszystkich dygnitarzy austriackich. Gry hazardowne są niby zakazane prawami, a w istocie przez rząd cierpiane i protegowane; żaden jarmark nieobejdzie się bez gry wielkiej, a we Lwowie trwają one nieprzerwanie. Cały kraj wie o nich. M*** straciwszy w faraona majątek, w łeb sobie strzelił. P*** długo ogrywał, aż nareszcie ograny, umarł w nędzy ostatniej. Zuane powszechnie szulery, doświadczają po domach naczelników rządowych, grzeszności i względów, jakoby jacy najjaśniejsi ludzie. Na sejmach, obierani są na zastępców cesarza. W r. 1841 główna kwatery diabełki była u K***, który aby miał czem opłacać pieczęty cudzej żonki, kupować jej stroiki i dworki, zgrywa głupią szlachtę — i to zawsze na pewnika. Bywali tam prawie codziennymi gośćmi M***, Z***, R***, B***, W***, G*** i inni. M. P*** niegrał, tylko się zawsze odgrywał. Codziennie zgrał się któryś. Przygody minioniej nocy opowiadano dnia następnego głośno po całym mieście. Zły przykład i zgorzsenie były publiczne. Wiedziała o wszystkim policya, i nierozproszyła tej chałastry. Dyrektor Zacher powiedział pewnego razu: « Lepiej że grają jak żeby myśleli!!! » To też wszystka prawie arystokratyczna młodzież wciąga się powoli do tego cechu; aż nareszcie staje się niezdołną do myślenia o czémkolwiek lądź innym — jak o wszechczynnach, kartach, pijatykach i tui-cach — u Arcyksięcia albo Prezydenta.

« Komuż niewiadomo, jak rząd austriacki lęka się samego wyrazu: « towarzystwo!!! » Za głośne wymówienie tego straszego słowa siedział niedawno pewien Galicyanin kilka miesięcy w kozie — zanim się przekonano, że on o towarzystwie przyjaźniół nauk mówił. Mimo to jednak, pozwolone są we Lwowie dwa towarzystwa: muzyczne i dam dobroczynności. Z tego samego wnosić można, jak bardzo muszą być one rządowi potrzebne i jaką oddają mu posługę. Zwykle muzyka i taniec schlebia rozwiązłości, pobudza do miękkości i zniewieściałości. Żartowano z nas jeszcze w r. 1779 zapytaniem: « *Que peut on dire d'une nation dont les maisons des sénateurs et des ministres sont plus remplies de bons sons que de bons sens ?!* » Ale nie żart niepomógł, — nauka poszła w las. Jest w Warszawie balet pierwszy w Europie z rozkazu Paszkiewiczza, i jest we Lwowie towarzystwo muzyczne pod szczególniejszą opieką Imci Ferdynanda d'Este. Co zaś do Towarzystwa Dam, to jest znowu innej użyteczności. Pod pozorem wspomagania Sióstr Miłosierdzia i wspierania ubogich, przedsiębierze ono ustawiczne zebrania w wielkie i w małe tygodnie; podejmuje ciągłe bale, reduty, teatry, koncerty, i t. d., z których dochód i rozchód niepodlega żadnej innej kontroli, oprócz samowolności

pani baronowej Krieg, żony prezydenta a prezesowej tego towarzystwa. Reszta łab, są to tylko ślepe maszyny, za których pomocą zbierają się jałmużny. Rząd austriacki nie lubi nowych nakładów; jest on tak przebiegły, że ile razy zdarzy mu się potrzeba nowych wydatków, tyle razy umie sobie otworzyć źródło nowego, pośredniego dochodu. W czasie wojen Napoleońskich sprzedawał tytuły, potem skasował bankocetle, następnie sprzedawał dobra narodowe, dalej zaprowadził akcyzę; a gdy w parę lat po ostatniem powstaniu Polski, przybył nowy wydatek — na policję tajną!!! — zjawilo się towarzystwo żebraczek pod tytułem: Dam Dobroczynnych. Sprawozdania jakie z tych dochodów się czynią, chociaż zakrywane i podrabiane starannie, zdradzają nieraz i inne najniewłaściwsze wydatki. Corok stoi w *Gazecie Lwowskiej*, że największa część pieniędzy idzie na ubogich, których niemożna wymienić!!!? Słusznie, bo jakże powiedzieć że Kriegowa wydając za mąż służącą swoją, dała jej w posagu z tej kassy sto czerwonych złotych!!!? Ksieni Sióstr Miłosierdzia żaliła się, że ze składek na jej klasztor czynionych, mało co go dochodzi; — odesłano za to staruszkę na rekolekcje do Styryi, skąd ją zapewne aż chyba trąba archanioła na sąd osłateczny wywoła. Uhodzy miasta Lwowa podali w roku 1841 skargę do *Prasidium*, że z tytu publicznych zabaw na ich korzyść wyprawionych, nie im niedano. — I cóż mi zrobić? Czy mnie powieszą? — mówiła ironicznie p. baronowa Krieg do jednej z swoich znajomych. Niepowtórzyłaż stariej gadki: Czyja sprawa? — Pana wójta. — Kto sądzi? — Pan wójt! Żona broi, a mąż ma ją sądzić!!! Podupadłej pewnej obywatelce, kiedy prosiła o wsparcie dla słabego od pięciu lat jej męża i drobnych dzieciak: « Skarżycie się, więc nic niedostaniecie » odpowiedziano.

Jest to nie nowe ale bardzo prawdziwe posurzezenie, że czego Rossya przemocą, tego Austria dopina zawsze chytrym się. Żeby zniszczyć oświatę, Rossya zamyka szkoły i uniwersytety; Austria przeciwnie zaprowadza je (1). Na bale do Konstantego, No-

(1) Niedosyć było dla Austrii, w ziemiach na Polsce zagrabionych, Polaków na Galicyanów przerobić, trzeba było jeszcze dla Galicyanów wymyślić rozum galicyjski. Już to dzisiaj i wróble na dachach wiedzą: że wszystkie bez wyjątku rządy monarchiczne, absolutne i półabsolutne, pod pozorem i nazwą oświaty, zaprowadzają tylko najokropniejszą ciemnotę. Przyczyna tego prosta i łatwa do pojęcia. Kto źle robi, chciałby żeby nie było zdolnych do poznania się na tém, czyli inaczej mówiąc: każdy rząd zły i nieprawy, a takim jest każdy rząd absolutny i półabsolutny, stara się przedewszystkiem podwładnych swoich ogłupić. Japonija, Chiny, Turcja, Prusy, Rossya, mają do tego swoje sposoby. Przekonana, że duch ludzki nie tak snadno traci swoją potęgę kiedy się go zostawia samopas, samorost, czyli odłogiem, jak kiedy się go gorliwie, systematycznie przytlumia, tępi, krzywi, to jest robi ślepy, głuchym, niemym, chromym, kaleką — Austria, w ten właśnie sposób zarządziła całą nauką i oświatą galicyjskiej młodzieży. I zaiste, jeżeli można człowieka przez usilność i pracę zrobić oświeconym, dluzcegożby przez usilność i pracę niemożna go było osłupić? I owszem, głupi z braku oświaty czyli nauki, może się przy podanej sposobności jeszcze nauczyć, ale z głupim z nauki i wyuczenia, niema rady ani nadziei. Łatwo ujeżdżisz konia surowego, nieużywane go jeszcze, ale źle ujeżdżonego, ale znarowione go poprawić niepodobna. Dlatego też istotnie niema nieporadniejszych stworzeń nad wyszłe z ujeżdżalni austriackiej. Wiedzą oni i widzą wszystko, ale wszystko wiedzą i widzą fałszywie. Toż gdy rozprawić zacznie, możnaby do nich użyć wyrazu: *durnizują*; bo żeby rozmawiali, prawdziwie powiedzieć niepodobna. Jak inni prawdę i rozum, tak oni fałsz i głupstwo z zasad posiadają, tłumaczą i wywodzą. Rzeczy można, że duchowi ich zostały odjęte wszystkie władze rozmysłu i rozważki, uczucia i pojęcia, krytyki i sądu: tak wszystko widzą krzywo i opacznie. Rzecz dziwna, ale najzupełniej prawdziwa, że im który z uczniów był pilniejszy, im lepsze uzyskał świadectwa, a więc lepiej w szkole się uczył, tém głupszy jest pewnie — bo pilnie głupstwa się uczył. Maroncelli nie bez racji żartuje « że kiedy ich (Austriaków) akademije są chlewami czarownicy Cyrye, nadającami im światełkie postacie; to im się zdaje że są w Olimpie, i piękni jak Apollo! » I może być inaczej, skoro kardynałną zasadą edukacyi austriackiej, jej alfą i omegą, są te pamiętne słowa nieboszczyka Franciszka: « Niechcę poddanych rozumnych, tylko posłusznych! » To też w wykładzie nauk niema unyślnie żadnego podzielu i porządku — jest to najdoskonalsza mieszanka grochu z kapustą. Jednego niekochać a drugie już zaczynają. Obok kawałka Historji, kawałek Loiki i laska z Fizyki i laska z Jeografji, troszeczkę zasad Literaturny i troszeczkę

wosiłcowa, Paszkiewiczza, zaganiano nahajką; na bale do Ferdynanda, Kriega, Langenaua, wszyscy lecą ochotnie i współubiegają się o ten zaszczyt jeszcze. Langenau był to żołnierz prostokowaty, ale otwarty; nietail się z tém że niecierpi Polaków — bo był właśnie postanowionym na to aby ich niecierpieł, przesładował i dręczył. Niepojmował tylko polityki rządu austriackiego, dlaczego tym których mu gnębić kazano, ma wyprawiać tańce, zabawy i bale; to też niechętnie widywał ich u siebie, i po grubijańsku z nimi się obchodził. Do E. K*** faufaronika szlacheckiego, który pierwszy tańczyć zaczynał: « Przestań, rzekł, niech mój syn zaczyna. » Do H. F***, który przez nieuwagę inną w tańcu robił figurę: « Pan niemiesz mieć oczu z przodu, powiedział. » Żony obywatelskie dobrego tonu, a lepszych jeszcze majątków, jak L*** i T*** np. (z których druga, przez wielką łaskawość swoją, rasową kłaczką nazywał), obejmował publicznie w półkibici, i klepał po obnażonych piersiach i ramionach. Pomimo tych i tym podobnych głupstw, grubijaństw i obelg, których się codziennie dopuszczał, wpraszano się najuniżej do jego pokojów. I cóż dziwnego, że cudzoziemiec ten zwykł był mawiać o galicyjskiej *noblesie*: « Daj w twarz jedną ręką, a drugą ręką bilet zapraszający na bal, to cię pocałuje jeszcze »

Kiedy więc wszystkie przykrości i obelgi wyrządzone przez Langenaua, cała jego nietajona a prawdę mówiąc zasłużona wzdarda, niemogły odstraszyć od jego pokojów nieproszonych posługaczy, jakżeż gromadnie cisnąć się musieli oni tam, gdzie polityczniejsi od niego, dawniej gubernatorowie, a teraz Arcyksiężę i Krieg wabią słodkimi słówkami, uśmiechem, ścisnieniem rączek i tym podobnemi obłudami? Miałby sobie za krzywdę *dobrego tonu* paniczek, żeby go której niedzieli niewidziano w tém wysokim towarzystwie. Na jego stole znajdziesz na samym wierzchu wystawione na widok karty zapraszające na bale lub obiady do nieprzyjaciół Ojczyzny. Biedny zaiste naród, którego obywatele szukają chluby w tych niezawodnych świadectwach upodlenia i hańby!!! A niechże którego z nich przypadkiem zapomną, albo dla jakichś powodów niezechcą zaprosić, pewnie nazajutrz zobaczysz go w łóżku, i gotów biedak jeszcze parę dni chorować, a nawet i umrzeć na « mielaskę księcia. » To też wzajem śledzą się troskliwie kogo brakuje, i powtarzają sobie na ucho, jakby jakie nadzwyczajne nieszczęście: « Wypadł z łaski! Wypadł z łaski!!! » Rzecz dziwna! wielką część tój poniżającej się młodzieży widziałem w roku 1831 w obozie pawstańców, — a pomów-no z którym na hoku, jak się użala

Matematyki i Algebry, ale za to po polciu niemiecczynny, łaciny i grecczynny, a zawsze Teologia to wielka, to mała — *Grosser und kleiner Katechismus III* Prawdą w łaski arlekin — aby tylko powiedzieć że wszystkiego uczą, a broń Boże! nie nienauczy! Od początku do ukończenia ustanowiono *jednorocznych klas szesnastu III* W ósmym dopiero roku do pierwszej klasy przyjętym być można, a zdawać dwie klasy w jednym roku niewolno. Tak tedy przed 24ym rokiem szkół — czystą rachubę szelby mało i ladajako uczyc, a długością czasu, złym i suchym wykładem, rozszarpaniem i pomieszaniem przedmiotów, zakryciem związku, styczności i użyteczności nauk — umysł młodzieńca najnie-miłosierniej nekając i trudząc, wtenczas go dopiero z szatniskich rąk wypuścić, kiedy już stracił pierwotną swoją czerstwość, świeżość i zapał; kiedy już ani zdolny obudzić w sobie zamłowania do nauk, ani się otrząść z ciężaru, którym go bezkorzystnie obciążono. Zbytecznym byłoby mówić, że od czasu przyzwania do Galicji Jezuitów, to systematyczne ociemnianie jeszcze okropniejszemu się stało. Zręczni, układni, schlebniący, umieją pod płaszczem religii i nabożeństwa przeprowadzać najgłówniejsze zamiary rządu, który im w zamian nieszczerdzi opieki i pomocy ku ich osobistym, zawsze piekielnym, przeciw-chrześcijańskim i przeciw-narodowym robotom. Dodajmy, że całej tój gmatwaniny zakowskiej, tego wyciągu wszystkich nudów i czczości, tego odurzającego i ogłupiewającego napoju, zadają w językach obcych — niemieckim i łacińskim — aby broń Boże, nieobróciło się na pożytek najmniejsza zdrowa kropelka, jeżeliby się jeszcze w owęj strasznej a systematycznej truciznie znalazła, pomimo całej rządu bacności, a będziemy mieli — acz w tak krótkim przebiegu — dokładne wyobrażenie, jakiej być może korzyści nauka przez Austriaków Galicyanom zadawana.

na ucisk i przesładowania, jak wzdycha za Ojczyzną! Jest-że to hipokryzyza, faryzuszostwo, czy tylko lekkomyślność, płochosć, błazeństwo?... Ależ dnia tego, kiedy za cnoty — zwane dzisiaj zbrodniami stanu, czytano na placu publicznym Kasprowi Cięglewiczowi i jego spółtowarzyszom wyroki skazujące ich na 15to i 20to letnie więzienia po Spilbergach i Kuf-szejnachs, w salonie Kriega było wesołe towarzystwo. J. B*** śpiewał z p. W*** — i w ogólności bardzo się dobrze bawiono!!!

Oczywiście, że na wszystkich tego rodzaju pohulankach i wieczorynkach odbywają się zmywy i intrygi, zwykle niebardzo czyste. Nietajne są miłostki hanaków, koncepcistów i unterlejtantów z księżniczkami, hrabiankami i baronownami, które się pokończyły ostateczną panien tych nieślawą. Jeżeli która z męzatek wpadła w oczy któremu z grubych austriackich zwierząt, a stosunki były tego rodzaju że niewypadało poczynać jawnie, używano pośrednictwa pani B***, jenerałnej austriackiej rajfurki. Nawet biura rządowe bywały świadkami najokropniejszych wszeteczności. Zepsucie szło tak daleko, że bezwstydnym stał się publicznym, że szukano w sromocie chluby najgłośniejszej. Kiedy panna George przyjechała z towarzystwem aktorów francuzkich do Lwowa, poradziła jej dawna koleżanka wypraw paryskich, jak sobie na zjednać wzięcie w wielkim świecie Lwowskim. Rozgłoszono zatem że George była nałożnicą Napoleona. Zazdroszczono w ogólności p. George tego zaszczytu, i jak grad sypały się zawezwania na herbalki, wieczorki, obiady do najpierwszych pań galicyjskich. Pewna nawet hrabina, entuzjazmowana tak wysokim talentem francuzki, przedstawiła pannie George wszystkie damy wielkiego świata Lwowskiego:

« Tys godzin organistów, ciebie organisci! »

Z przytoczonych tu dokumentów widać wyraźnie że żeńska arystokracja galicyjska w niczem męskiej nieustępuje. W zapusty roku 1840, damy galicyjskie niechciały tańcować tylko z Austriakami, tylko z cesarską liberyą. Niech sobie raczy przypomnieć pewna jejmościanka adjutanta książęcego. Słodkie były zaloty, a kiedy trzeba było pójść za mąż, to się nieznalazł tylko szlachcic z siwą głową — aby nieściśle brał rzeczy. Pewnej męzatek możnaby coś także podobnego napomknąć; ale ta już całkiem do armii należy; powiadają nawet że myśli o rozwodzie, i pociągnie markietankę do Węgier, Styryi, Karyntyi i t.d., aż się kiedy obiesi po nagłym wymaszerowaniu pułku. Jeżeli dla dobrodusznego szlachcica się nawinął a przysię którą do tańca: « Pardon! je suis engagée! » odpowiadała, a głupiec kłaniał się nisko, i brał to « pour le bon ton » jeszcze. Pęknąć można od śmiechu, jeżeli niewybuchnąć wyrzutem oburzenia i zgrozy, patrząc jak te wyczubione i wygonione małpy tłoczą się przez ciżbę, zbliżają się niby nieznacznie — jakby gąski do ziarna — żeby choć kilka słówek, choćby jedno spojrzenie wyłudzić z gubernatora albo jenerała. Przykład matek zawsze jest wzorem dla córek. Jaki taki szwabina wyściska tedy, wyemoka i gorzej jeszcze, a głupi szlachcic się żeni, i ma się za szczęśliwego że za taką bagatelę zyskuje wstęp na pokoje austriackie, na zabawy i rozpustę u najezdźników swojej Ojczyzny. Gdzie tak uczucia wystygną, tam dziwić się żadnemu występki niemożna; a wreszcie niewidać rogów na głowach złożonych pokornie pod stopy ciemniejszych. To też niemasz, śmiało by powiedzieć można w całym świecie zabawniejszej arystokracji nad galicyjską. Gardzi ona chłopstwem jak hydłem, i ilekroć pora lub sposobność się zdarzy, uciemięza go, zadziera nosa, i niechciałyby się w jednym pokoju znajdować z mieszczańinem lub rzemieślnikiem polskim; ale z rzeźmieszkim, oszustem, łotrem, co przywędrował z Austrii albo Czech; ale dzieci swoje łącząc ze spieganymi, katami, złodziejami, byle byli bogaci; ale dohrowolnie łusć się, płaszczyć i liźać rękę, która gniecie Ojczyznę — to dopiero zaszczyt i sława.

Jakkolwiek skroślony ten obraz tegoczesnej arystokracji Lwowsko-Galicyjskiej wiernym jest co do joty, niedalby się on jednakże bezwarunkowo zastosować do obywateli po wsiach mieszkających — choćby tylko dla tego, że gdzie niema co ukraść tam i złodziej nie nieukradnie! » Jakoż istotnie Lwów jest wyborynym kamieniem probierczym na szlachca popisującego się na wsi z patryotyzmem i z niezachwianem uczuciem polskiem. Jeżeli wysłany na zimę do Lwowa, niebędzie lizał się wrogom, niebędzie z nimi dzielił uciców, pługów i biesiad, nienauczy się mówić « co to szkodzi?... » to możesz go na pewne obdarzyć twoim szacunkiem i poważaniem. Są wszakże rozmaite upodlenia stopnie. Najmniej jest błędzących ze świadomością zbrodni, z przekonania, z miłości złego; najwięcej zaś chcących na dwóch stolkach siedzieć, strzydz i golić, i z Ojczyzną jakoś żyć w zgodzie, wdychać nad jej nieszczęściem, i ciemiężycielom jej zasługiwać się i pochlebiać. L*** np. czy nosi brodę, czy goli faworyta a wąsy zapuszcza, zawsze jeden, zawsze patriota polski i austriacki podnozek. Godny jego szwagierek w niczem nieustępuje teściowi. Dobrze to prawdziwie panisko! a jakie słodkie, jakie potulne, jakie żonie uległe?... i niczle na tém wychodzi, bo tańcząc z panną B***, i o panu H*** niepomysli, i na głowie swojej niewidzi tego czego żadne zwierciadło niepokaze, a ludzie oczami doskonale widzą. Gorzej już ma się rzecz z panem hr. L. K***. Mówią powszechnie o płatnem szpiegostwie. X*** znowu nienawidzi na zabój rządu austriackiego, zna wybornic wszystkie jego niegodziwości — radby go nawet w łyżce wody utopił; ale jako gorliwy urzędnik, niegada jak po niemiecku, liże łapę która mu płaci i popchnąc na wyższe urządza może, i dalby się na kapustę za Austriaków posiekać.

Myslałby kto że arystokracja galicyjska tém nikczemnem postępowaniem swoim zyskuje zaufanie rządu? Gdzie tam! Rząd rozumie dobrze tę obłudę, potrzebną mu tylko na wystawę do gazet i widowisko na zewnątrz. Szczerosć Langenaua była najlepszym tłumaczem jego rzeczywistej opinii. Austriacy nieróżnią się w tém od innych całego świata narodów: « Potrzebują zdrady i nikczemności, ale nienawidzą nikczemników i zdrajców, » Areyksiaże i Krieg kłaniają się nisko, usmiechają się słodziutko, a w duchu niemają najmniejszego szacunku dla ludzi, którzy się przed nimi dobrowolnie plaszcą i podlą. Domy tych wszystkich wiernych poddanych, którzy proszeni i nieproszeni nieopuszczą żadnej sposobności ku okazaniu Austriakom uległości swojej, którzy z takim zapalem obchodzą uroczyscie wszelkie urodziny i imieniny najjaśniejsze, otoż domy tych wszystkich najwierniejszych poddanych są otoczone szpiegami. Nieufność rządu jest zawsze skutkiem własnego przeświadczenia o jego nieprawości, a w Galicyi doszła ona do tego stopnia że szpiegują wojskowych, urzędników i samych szpiegów — « Sed quis custodiet ipsos custodes? » Musi już być zaiste hliska chwila sądu dla Austriaków w Galicyi, kiedy się do takich uciekają środków. I zaiste, ta nowa arystokracja galicyjska, która za pomocą najezdniczego rządu dostąpiła tytułów i godności, czuje już tylko ucisk i poniżenie swoje. Rząd na co mógł się przydać, już się przydał, a teraz tylko dolega. Jeżeli gdzie jeszcze, ten albo ów, lęka się zmiany politycznej, to albo zupełnie głupiec, który przez powstanie rozumie rozboje i łupieżtwo cudzej własności, albo taki którego opinia publiczna ogłosiła za szpiega i jawnego wroga narodu, a więc się lęka o gardło. Ale tych znowu któż niezna giętkości charakteru. Są to zwykle rehorze trzymający się strony mocniejszej. Niech tylko wybuchnie i przez tydzień jeden utrzyma się powstanie, a niezawodnie do niego się przyłączą. Taż sama nawet dzisiejsza policja Lwowska — gdyby jakim zrzadzeniem ująć mogła oburzenia i nienawiści ludu — takby gorliwie wyszukiwała i sprowadzała przed trybunał rewolucyjny ukrywających się Austriaków, jak dziś poluje na polskich emissaryuszów — i jeżeliby któremu

z jej członków zdarzyło się podówczas schwytać samego *Kajera*, za którego wysławia teraz: *Gott erhalte!*.. niezawodnie dostawilby go śpiewając: *Jeszcze Polska niezginęła!*.. Ten sam literat dostarczający dzisiaj nowinek do Gazety Lwowskiej — dodając zawsze: « *Publiczność była przejęta wdzięcznością i czcią dla najlepszego z ojców!*.. biłby, gdyby wolno było, studentów niechających wołać: *Śmierć Austriakom!*.. *Wiwat Rzeczpospolita Polska!*.. i pisałby znowu nowinki, dodając: « *Publiczność była przejęta zgrozą na wspomnienie okrucieństw tyрана, i w sprawiedliwym uniesieniu podszwami zdeptała jego portret!*.. » Tenże sam poeta, co już opiewał rozradowanie Galicyi bytnością cesarza, wyzdrowienie Metternicha, zgon Haura, i t. p., wyciąłby szumną odę na cześć powstania, lub napisałby rozprawę dowodzącą najfilozoficzniej: że tam początek gdzie koniec, a koniec gdzie początek!!! — bo są to tylko aktorowie, komedyanci, odgrywający na scenie życia, dziś Nerona a jutro Kromwella — i nic więcej.

Z innych pobudek, ale zupełnie podobnie ma się rzecz zewsztykami niemal urzędnikami galicyjskimi. Austriya przepętniła zagrabioną przez siebie część Polski masą cudzoziemców, po której spodziewała się przychylności przeto, że pochodzą z jej krajów dziedzicznych, to z krajów dawniej przez nią zajętych, i niaby przerobionych na jej kopyto, — jak np. Czechy. Dobrą zdawała się rachuba, a jednakże nie była bez pomyłki — bo opuściliby ci przybysze swoją własną ojczyznę, gdyby dla niej mieli miłość synowską, uczucie serdeczne, wierne a poczciwe? Były to więc wyrzutki, wyrodki obojętne na wszystkie związki rodzinne, narodowe, ojczyste — ludzie idący za zarobkiem, pensją, płacą, pieniądzem, a ludzie tacy służą tylko rządowi dopóki im płaci, czyli dopóki on istnieje. Zresztą, w ciągu pobytu swego powchodzili oni w stosunki i styczności z krajem, ponabylali w nim własności, poženili się, pokrewnili; dzieci ich porozone i wychowane na ziemi polskiej, w dziwnym znajdują się kłopotcie, kiedy ich spytasz jakimi są krajowcami? Nazwisko niemieckie, mowa ni to niemiecka ni to polska, ale kraj w którym urodzeni, którego powietrzem oddychają, który ich utrzymuje i żywi — jest Polski — odpowiadają więc zwykle: *Eigentlich ein Galizier*. Godne i to także uwagi, że wszyscy bez wyjątku, mianowicie niższych stopni urzędnicy, jakkolwiek do dziś gorliwie służą rządowi, żalą się nań powszechnie i utyskują, że wszystkie wyższe urzędy chwytają im z przed nosa durniutkie gratiutki — ludzie młodzi, bez zasług i bez doświadczenia, nienawykli i niezdolni do pracy, oddani zabawom i rozpuszcieniu, jak np. L***, H***, D***, A*** i im podobnych wielu — a to dla goniących za pensją, i li za pensją tylko, możeż nierodzić wstrętu ku istnjącemu rządowi? Dowodem wiersz pod tytułem: *Krieg und Friede*, to jest *Wojna i Pokój*, w którym poeta uosobiając ohydny i znieawidzoną Wojnę (*Krieg*), doskonale odmalował rządowego prezydenta Kriega. « Oto, powiada, szkielet « wysoki i zaschły, z żółkniałem i pomarszczonem licem, « drżącą wargą, z wyszczerzonymi zębami — *Ein scheusliches Gerippe, das ist der Krieg!!!* » Są zaprawdę i tacy, którzy zawzięcie nienawidzą Polaków, którzy w męczeniu i dręczeniu ich jeden nad drugiego się sadzą, jak np. Lanckoroński — tém podlejszy że nosi polskie nazwisko, — Pressen, Enzen-dorf, Milbacher, i t. p.; ależ imiona tych padalców kasających piersi które ich skrępyłych ogryzały i żywią, zapisane są mocno w pamięci narodu, i podane powszechnemu obrzydzeniu i wżgardzie, przy pierwszej zmianie staną się przykładnym łupem zasłużonej zemsty.

Dla dopełnienia tego obrazu terażniejszych mieszkańców Galicyi, należy jeszcze powiedzieć słów kilka o jej wojskowych. Żalnierze proszą, jeżeli jacy do austriacy, są w ogólności słępnym narzędziem swoich przełożonych, a jako tacy mogą być sposobnymi do rozważenia kto nimi rządzi: uzurpacya czy rząd

własny, polski, narodowy? Oficerowie zaś w największej części ograniczeni, bez żadnej nauki i świadomości, romansują tylko, polują, tańczą, a wiele już dowodzą rozumu, odwagi i wolności, jeżeli się jątrzą i zniechęcają wewnątrznie za to, że ich przeszkadzają w awansie jakieś protegowane panieczki. Że jednak już i do nich dosięgnął promień oświaty i uczucia godności, dowodem spiszek wojskowy, którego jedna gałąź wykryta w Przemyslu r. 1839, a druga we Lwowie r. 1841. Gdzie i jakie rządy im przeznaczył katusze, dotąd pokrywa gruba tajemnica? Powszecznie mówią, że kilku mocniej podejrzanych wysłano potajemnie do Brănu, i tam powieszono w miejsu innych pospolicznych zbrodniarzy, którym czytano dekreta. Nieszczęśliwi padli ofiarą, ale ich pamięć wdzięczna i szlachetna serca przechowują na wieki. Odkrycie tego wojskowego spisku wielkie zrobiło w Galicyi wrażenie. Rząd go ukrywa i wystawia opacznie. W dziennikach i słowa o nim niepisnął, a prywatnie rozsiwca w wojsku wieści, że to Langenau chciał się zbuntować i zostać królem Galicyjskim — ażeby niepowstawała myśl, że wojsko może bić się w obronie własnych praw i wolności, ale zawsze dla czyichś osobistych widoków i korzyści. Cóżkolwiek bądź, to pewna że śmierć Langenau była podarunkiem dyplomatycznym. Na pierwszą wiadomość o tym spisku wojskowym Krieg zachorował — niewiadomo czy istotnie ze strachu, czy sądził że okoliczności tego są rodzaju, że najlepiej dowiedzie wierności swojej rządowi zmyślając chorobę ze zmartwienia, czy nareszcie zdawało mu się, że jako biegły i wycwiczony polityk, który przewiduje następstwa, powinien chorować z urzędu. Niemniej — hyl przetrwał pomiędzy resztą dyplomacyi Lwowskiej. Pani B*** — Metternich Kriegoj — utyskiwała publicznie że się źle dzieje z Galicyą — bo póki zzymali się tylko studenci, to fraszka była jeszcze; ale kiedy już ci ruszać się poczynają, którzy mają broń w rękę, i dlatego właśnie szczególniejszą są protegowani od rządu, to sąd ostateczny musi być bardzo bliskim. I miała rację baba — bo istotnie musi być czas na dobie, musiała myśleć wolności odbyć już wielką podróż, kiedy aż zawędrowała tam, gdzie się najtrudniej i najpóźniej dostaje, gdzie rządy od niepamiętnych czasów kładł ku temu systematyczną tamę. Chytry jak wszędzie, i tu aby ukryć swą słabą stronę i niepokazać że stara się mieć wojsko głupie, pozaprowadzał księgozbiory pułkowe. Lecz jak z prawami, które tłumaczy i stosuje opacznie, tak też pokierował temi księgozbiorami pułkowemi. W ogólności składają się one z dzieł tylko na bezsenność wybornych; ktoby zaś zawziął się przemódz ją koniecznie, ten się tylko głupstwa nauczy, i potem spać już hędzie jak zając z otwartemi oczyma. Poznają się już na tém sami oficerowie austriacy; wszakże dziwić się im niemożna że znoszą poniżenie i hańbę; ale co myśleć o Galicyanach — tych zwłaszcza, którzy posiadając własny poczciwego chleba kawałek, służą bezpłatnie — aby się tylko nieprzyjacielowi Ojczyzny zasługiwać? Godziż się tak dalece Polakowi zapomnieć, iżby nieczuć odrazy do dobrowolnego stręczenia się wrogom za narzędzia ucisku i pogńębienia swoich współbraci? Cóż dopiero kiedy przykro powiedzieć, ale jest prawda, że tego rodzaju tak wojskowi jak cywilni słuźalce, gorsi są zwykle od samych cudzoziemców — przybyszów; że przeasdzają ich w bezceńej gorliwości, już to z obawy obudzenia przeciw sobie pozorów, już to w myśli uspienia nieuczności rządu, która ich jednak mimo tego wszystkiego nieopuszcza; — i kiedy jaki-taki austriaczek pnie się szybko do góry, oni gniją na dole, aż nauczeni własnym doświadczeniem, wstąpiwszy po zmarnowanych latach kilkunastu, kończą narzekaniami od których powinni byli zaczynać, i za całą nagrodę unoszą niestety — sromotną pamięć, że byli dezertierami od narodu swojego do służby uzurpatora!!!

Mimoходом tylko wspomnimy tu jeszcze o Żydach galicyjskich. Jak wszędzie i tutaj, pokrzywdzeni i upośledzeni w pra-

wie, zaniedbani w oświacie i wychowaniu, poniżeni w uczuciu i godności, trudnią się kupiectwem, a w największej części szachrajstwem, przemycańiem i lichwą. Jeżeli któremu nie w smak te zwykłe ich zatrudnienia, to kieruje się na szpiega, albo się chrzci — i zostaje baronem. Znosząc cierpliwie wszelkiego rodzaju poniżenie i hańbę, żyjąc brudno, głodno i skąpo, a obok tego zagarnawszy cały handel w swe ręce — przyszły niektóre rodziny żydowskie do bardzo znacznych majątków, kapitałów, pieniędzy, za które kupują sobie przeważne wpływy w rządzie czyli w polityce — ho w Galicyi to jedno. Ależ właśnie ta zamożność starozakonnych galicyjskich, przy obecnem powszechnem usposobieniu Polski, zapewniającem niesprzecznie bezwarunkowe wyzwolenie wszystkim jej stanom, bezwarunkową równość i braterstwo wszystkim jej mieszkańcom, bezwarunkową wolność wszystkim wyznaniom, i bezwarunkowy, najsumienniejszy wymiar sprawiedliwości we wszystkiem — z jednej; a niewątpliwem postrzeganiu się starozakonnych polskich, czém być mogą i być koniecznie winni w przyszłym powstaniu Polski — z drugiej strony, niemogą być tamą, tylko jego pomocą i zasiłkiem, a więc koniecznie pożyteczniejszym niżeli dotąd jego żywiołem.

Tak przedstawiony obraz tej części Rzeczypospolitej Polskiej, którą Austria zagrabiwszy przezwała GALICYĄ, jest zaiste, jak każdy sam osądzić może, pocieszny i niepocieszny; są tam żywioły złe i dobre, przyjazne i przeciwno; ale że w Polsce żywioł dobry zawsze wyszedł zwycięzko, zawsze złe przemogł, skoro się czynem objawił, wolnoż mniemać że w przyszłości, w przyszłości tak wielką myślą brzemiennej, może być z nim inaczej? Nie! Nigdy!!! Polak o swojej sprawie nigdy nieczropaczał — nawet u bram piekła zapisał: *Jeszcze Polska nierginęła!!!* Miałaby inny napis na bramach GALICYI błyszczeć? Nie! Nigdy!!! A tymczasem oddajemy to pod rozagę naszych BRACI GALICYANÓW. — Co aby na pożytek ich, nasz, i całej RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ było — daj BOŻE!

Pisano w Paryżu, roku pańskiego 1844, a XIII tułaczęj pokuty Narodu Polskiego, miesiąca Listopada, 12 dnia.

NOWEJ KOALICYI

DOKOŃCZENIE.

DOCUMENT VIII. DO EMIGRACYI POLSKIEJ OBOZU POWSTAŃCÓW (Broszura wierszem i prozą).

« Powstańce Ludu Polskiego. (str. 1)

Czy z bronią serca złożyli?

Co odbiegłszy Wodza swego

Oboz powstańców rozbili.

A gorsi za bal święcone;

Cheą Polskę ubrać w koronę? »

« Że pan Pszonka (str. 3) wyrzucasz mnie Rybińszczyznę — powstańcowi! Że wodza rewolucyjnego a tém samym i obóz nieopuszcza (uprzedzamy czytelników że nicodstępujemy w niczem oryginału); to mnie robisz zaletę, a z mego tłumaczenia się przekonasz że tylko Mikołajki polskie jak i sam Mikołaj Rybińszczyzny boi się i bać się będą. . . . I dlatego ryhki obozowe, już krzyk okropny wydają na *czapłę*, to jest Monarchizm, że ich chce pojedynczo wynieść z obozu na pożarcie do królestwa konstytucyjnego.

« Panie Pszonka (str. 4.) minęły te czasy — zabijać na opinii — używać galki lub puginału — kto nie z nami, ten przeciwko nam — teoria kompromitowania — przyjsć z rządem i władzą gotową, to jest wprowadzić Monarchiczną oświatę przez Mikołajków polskich jak Mikołaj przez Gubernatorów Sprawników etc. etc.

« Co do mnie : Wsparty dziś tylko (str. 4.) znaczną liczbą powstańców, dostałem na koszt tej broszury, w myśli wykrycia, tak szczegółów 1830 z nocy 29 Listopada upadku powstania jak dzisiejszego samobójstwa Emigracji; przez różnorodne opinie, zasiane ręką zwolenników carskiego despotyzmu i że to ich złote nasiona, zrodziły te związki zabójcze — przeciwko którym nawet w 1832 i 1833 (to jest w czasie partyzantki Zaliwskiego) i później z największym siebie poświęceniem, walczyłem....

• Powtarzam (str. 8), wsparty liczbą prawych powstańców, bo ci znają dziś *swoją godność* rewolucyjną jak i obowiązek poświęcenia, i niechęć w sobie zacierać *zasług powstańskich* przez nieprzyznanie tych *świętości*...., jakim jest Generał Emigracji *Rybiński* — Jeden tylko prawy naczelnik całej Emigracji i od tego bez *samobójstwa* oddalić się niemoże — który *plac* tylko przeniósł obozu (z Polski do Prus), i *pozycje* (we Francji) stosowną obrał do *bronii* — dla przedłużenia walki — którą przedłuża *nie kończy* i *kończyć nie chce* jego serce mężne i nie może bez zdrady i przekleństwa Polski ciągle walczącej przez niewyczerpanych męczenników....

« Bo trzeba wiedzieć (dodaje autor broszury dla usprawiedliwienia zapewne tego co dotąd mówił), z przejściem naszym za granicę (str. 11) uwolnieni jesteśmy od grzechu pierwotnego poddaństwa a w wojsku od ślepej *subordynacji*, która nas i kraj *straciła*..... Bo kiedy wojsko (str. 12) ze śpiewem patriotycznym zaczynało pełne chęci bój i wygrało, wielu z Generałów nie umiało kończyć batalije (i z *honorem narodowym* zmykało za granicę) ? a są dziś chwałą korpusów okryci (jak np. Generał Rybiński)....

• Koterya zwolenników Monarchizmu (str. 1), utrzymuje: że książę Adam Czartoryski, potomek Jagiellów — głowa dygnitarzy — reprezentant Majoratu — naczelnik polityczny wyrabia powstanie Ludu Polskiego, a żeby, odzyskał krzesła w Senacie dla magnatów i ławki ministerjalne a dla siebie koronę i Polskę zrobi królestwem konstytucyjnym — kiedy Polska ciągle pojoną za królów Sassów, w pijaństwie nawet swoim ciągle marząc o Republice, zaprzeczała katolicyzmowi a żeby królestwo niebieskie eksystowało, kiedy Bóg jest tylko Ojcem.

Biada nam! (str. 6) jeżeli hędziemy sprzymierzeńcami nowego kongresu ujarzmiczycieli Ludzkości ? A co więcej z nieproszonym królem *de facto*, wejdziem do zakrwawionej przez nas Polski ? z królem którego w Anglii, przyjaciele dzisiejsi polscy, po wyjeździe Cara tyrana Polski, tak dobrze dziś przyjmują jak i Mikołaja. I pewnie król *de facto* znaczne *ochłapy* przywiezie z balu dobroczynnych Anglików dla swojej koteryi ? bo wspaniałomyślni Lordowie, Dygnitarze Angielscy nie są tylko jedną familiją wszędzie, dla przyniesienia pomocy cierpiącej ludzkości na łożu boleści, dla wygnańców w nędzy, muszą balować sami żeby tym nieść pomoc. Bo też podobne składki pańskie nie są dla biednych ? Skoro mówię z nieproszonym na bruku paryzkim utworzonym królem wejdziem do Polski — wtedy jej grób znajdziemy już zimny dla siebie na wieki....

« I w Emigracji system monarchiczny konstytucyjny (str. 14), tyle złego robi dla Emigracji i ten sam postęp, co Mikołaj łaskawie tylko dla Dignitarzy panujący.... Słowem (taż str. 14) żeby rząd sług nietworzył — Teokracją, Aristokracją, Demokracją, Wojenno-kracją, Biuro-kracją, dziś Atelio-kracją, Handlo-kracją, etc. etc., to jest ze sług krajowych, dygnitarzy, magnatów, możnowładców, baronów, hrabiów, a dla nich szlachta klanowych, mieszczan i chłopów. Na takich zasadach, książę Czartoryski na ramionach mężnych bohaterów Belwederu, Grochowa, Ostrołęki, Warszawy, do Polski przez Wodza rewolucyjnego (Rybińskiego), wprowadzony hędzie, nie przez stupajków carskich, ani rybek wychudzonych, co

dzis jak czapla król *de facto*, chce wynieść z obozu na pożarcie Mikołajowi. Na bohaterskich mówię barkach, do Polski zanieśiony hędzie. Powstanie w moment uorganizuje — nie partyzantką, lecz zleje Polskę w masę, żeby nie hekasy strzelać po błotach, ni sieci szukać, kryć się po lasach, jak partyzanty Zaliwskiego, lecz z domów, lasów w sieciach ukrytych, z gór, błot polskich od razu Moskale wypędzić i książę Czartoryski, laur nieśmiertelny na głowie swojej i swojej familii ujrzy za koronę.....»

ZAWIADOMIENIE.

Dwudziestu siedmiu braci naszych osadzonych przez rząd pruski w Magdeburgu, a następnie wyprawionych do Francji, przybyło w tych dniach do Paryża. Bez funduszów, bez żadnych szczegółowych usposobień, a do tego przy zupełnej nieznanomości języka, od nas emigrantów wyglądają wsparcia i zaopatrzenia pierwszych swych potrzeb. Pojedyncze osoby zamieszkałe w Paryżu i instytucje dobroczynne w emigracji przyszły im już z niejaką zapomogą, ale datki te ani wystarczającemi być nie mogą, ani uregulowanemi niebędąc, dostają się tylko niektórym. Dla zaradzenia tej niedogodności, a zarazem dla tém troskliwego zajęcia się ich losem, Sekcja Paryż wyznaczyła z pośród siebie kommissję, — w tém przekonaniu iż emigracya wspierając jej usiłowania chętnie pospieszy z pieniężną jednorazową pomocą. W tej nadziei zamieszczamy tu zadomienie, przed kilką dniami w powyższym celu przez kommissję wydane.

Paryż, dnia 29 Października 1844.

W skutku odnowienia kartelu pomiędzy Rosyą i Prusami, kilkudziesięciu młodych Polaków, wychodźców z Królestwa w Roznańskim przebywających, uwięziono na początku tego roku w Magdeburgu, a ztamtąd po siedmiu miesiącach za granicę Prus odesłano. Dwudziestu z nich znajduje się między nami; reszta wkrótce ich liczbę powiększy.

Los tych nowych towarzyszyw naszę niedoli jest bardzo smutny; bez znajomości języka, bez szczegółowych usposobień i bez żadnych zasobów, w naszym jedynie współczuciu pokładają nadzieję zapobieżenia nędzy jaka ich otacza.

Sekcja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu, czując gorąco potrzebę podania im bratniej ręki, wyznaczyła ze swego grona Kommissję, któraby się ich losem zajęła, i najskuteczniejsze środki do zapewnienia im utrzymania obmyśliła.

Kommissję tę, z wiadomością Centralizacyi Towarzystwa, składają: Domagalski Michał, Korabiewicz Edmund, Makowski Michał, Mazurkiewicz Wincenty, Radecki Jan Kazimierz.

Kommissya dopełniając swego obowiązku, wzywa was Bracia, ażebyście wasze szczupłe dochody podzielili z wyszczęśliwzonymi od was, i ażebyście dołożyli starania o zapewnienie im losu na przyszłość przez wynalezienie im stosownych zatrudnień w większych zakładach Francji. Nieposiadają oni szczegółowych sposobień, ale ich dobra chęć, wiek młody i uczucie dzisiejszego stanu, łatwo do wielu prac zdolnymi uczynić mogą.

Wszelkie przesyłki i wiadomości adresowane być mają: *à M. Korabiewicz Edmond, rue du Four-St.-Germain, 55, à Paris.*

WEZWANIE OD REDAKCYI.

Redakcja PSZONKI uprasza Prenumeratorów o nadesłanie bezzwłoczne w mandatach pocztowych przypadających jej należności, pod adresem zwyczajnym: *M. PSZONKA, rue Battoir St.-André des Arts, 13, à Paris (franco).*